

Autor: Joanna Wiórkiewicz

6.12.1980 r.

Redakcja Społeczno-Ekonomiczna

7.00 - 7.10

191

KARIERA CZY AUTORYTET?
=====

Główny Urząd Kontroli Prasy
i Publikacji
Delegatura w Warszawie
ul. ...
Katedra ...
5x11.80
2-4
Format
Pałpis

W "Małej encyklopedii powszechnej PWN" czytamy: "Kariera - szybkie zdobywanie przez jednostkę coraz wyższych stanowisk i pozycji w działalności zawodowej, naukowej i społecznej; przechodzenie z pozycji społecznie niżej cenionych na pozycje wyżej cenione w naszym społeczeństwie"; "Autorytet - społeczne uznanie, prestiż osób, grup i instytucji społecznych, oparty na cenionych w danym społeczeństwie wartościach, w zależności od konkretnych warunków historycznych i poziomu rozwoju tego społeczeństwa"...

Kariera i autorytet są zatem pojęciami zdecydowanie różnymi, tymczasem w praktyce często utożsamianymi. Szczególnie w odniesieniu do ludzi nauki. Jeżeli ktoś "marzy o karierze naukowej", z pewnością myśli nie tylko o osiągnięciu szybkiego awansu w hierarchii akademickiej, lecz również, a może nawet przede wszystkim, o zdobyciu uznanej pozycji uczonego.

Dlaczego tak jest? Pewnie dlatego, że taki tok rozumowania wyznacza prosta idealizacja pojęć, założenie, że nieklamany autorytet uczonego będzie celem kariery, ale i najpewniejszym środkiem do zrobienia owej kariery.

Dlaczego zagadnienie - kariera czy autorytet - tak szerokie przecież i bogate w pasjonujące przykłady, sprowadzam do środowiska naukowego? Z prostej przyczyny - nie można w ciągu niecałych dziesięciu minut ogarnąć całej złożoności tego tematu. Nie znaczy to, rzecz jasna, że tego wszystkiego, co sobie tu powiemy, nie można odnieść do innych dziedzin życia społecznego. Przeciwnie, należałoby nawet. W świecie ludzi nauki działają takie same /czy nawet silniejsze/ ambicje sukcesu życiowego, jakie obserwuje się w każdym zawodzie, wzmocnione jeszcze świadomością, że kariera zawodowa może niezmiernie ułatwić uczonemu rozwinięcie jego warsztatu, powiększenie grona uczniów i współpracowników, poszerzenie pola pracy naukowej. Z tego względu w motywacji dążenia do kariery naukowej nie zawsze dominować będą raczej ściśle egoistyczne; są uczeni, którzy widzą w karierze nie sam cel, lecz jedynie drogę wiodącą do celu.

Kariera rozumiana jako sukces zawodowy i autorytet naukowy, który jest miarą owego sukcesu, wywodzą się z różnych źródeł psychicznych i wymagają różnych predyspozycji. Nawet w najzdrowszym społeczeństwie, gdzie uznana pozycja naukowa jest warunkiem osiągnięcia kariery, nie jest wszak warunkiem jedynym. Cóż dopiero mówić, gdy decydują czynniki inne, zupełnie pozanaukowe?

Pokazała się niedawno w księgarniach, w edycji Ossolineum, praca zbiorowa Polskiej Akademii Nauk pt. "Autorytet w nauce". Nakład jest niewielki i pojęcia nie mam, jaki rodzaj czytelników wyciągnie po tę książkę ręce. Czy będą to hobbyści naukowcy, czy poszukiwacze wzorców autorytetów. Nie ulega jednak dla mnie żadnej wątpliwości, że praca ta zapełnia w naszej świadomości lukę, której istnienie odczuwamy dziś szczególnie dotkliwie. Nie mam zamiaru ani streszczać, ani recenzować tej książki, zależy mi jednak na przekazaniu pewnych wniosków, które kołatając mi się od dawna po głowie, dzięki pomieszczonym w tej pracy esejom Jana Szczepańskiego, Jerzego Skowrońskiego czy Krzysztofa Pigonia uległy krystalizacji. Porównujmy więc dalej kariery i autorytety naukowe i... zobaczymy, gdzie to nas zaprowadzi.

O autorytecie w nauce - jego roli, znaczeniu, źródłach wypowiedziano się niejednokrotnie, i to wypowiadały się zazwyczaj właśnie... autorytety. Na tle tych wypowiedzi można by stwierdzić że na ogół autorytet, zwłaszcza naukowy, ma "złą prasę" od wieków. Zgódźmy się jednak z tym, że wiedza wywodząca się jedynie z wypowiedzi autorytetu, obciążona i przytłoczona nim, jest wiedzą ułomną, nawet jeżeli to będzie autorytet poważny, oparty na mocnym fundamencie, a nawet im będzie bardziej ważki, tym gorzej, tym większy sprawi ucisk. Czy to będzie autorytet naukowy, moralny, religijny czy polityczny, jeżeli pod jego wpływem, nakazem lub presją znajduje się nauka, to jej rozwój będzie kaleki. Nasuwa się przykład wpływu autorytetu Arystotelesa działający hamująco przez wieki na rozwój wiedzy przyrodniczej. Ze schematów myślowych Arystotelesa ludzkość nie mogła się wyzwolić przez dwa tysiące lat, a nawet dłużej. Inny przykład, anegdotyczny: w pismach Stagiryty było gdzieś stwierdzone, że z głębokiej studni, w dzień słoneczny, można dostrzec gwiazdy na niebie. Jest to oczywisty nonsens, łatwy do obalenia przez każdego amatora, który ma na to ochotę i odpowiednią studnię do dyspozycji. Błędu tego przez dwa tysiące lat nikt jednak nie ośmielił się sprawdzić i sprostować, a stwierdzenie to było

powtarzane nawet w literaturze pięknej. Podobnie było z muchą, której Arystoteles przypisał osiem nóg.

Jest dosyć powszechne i znane, że nawet genialni uczeni, twórcy nowych kierunków, a nawet przewrotów epokowych w nauce, z biegiem lat - w miarę starzenia się intelektu, ale może nie zawsze i nie tylko dlatego - mogą wpływać hamująco na postęp własnej gałęzi wiedzy. Uznają nowe rozwiązania, nowe poglądy jako błędne i w najlepszym razie uchylają się od dyskusowania nad nimi.

Jednym z przykładów klasycznych jest Albert Einstein, który nie uznawał czy nie doceniał znaczenia teorii kwantów dla rozwoju nauk fizycznych. Podobno, zapoznawszy się z pracami Heisenberga i Diraca, miał się wyrazić: "jeżeli to prawda, to jest to koniec fizyki". Na chlubę wielkiego uczonego należy podkreślić, że nie powiedział kategorycznie, iż "to jest nieprawda", tylko warunkowo - "jeżeli to prawda" - ze skromnością wielkiego umysłu. Bywają bowiem... znacznie gorsze, kiedy dzierżąc władzę w instytucjach naukowych autorytety dyskredytują z góry nowe koncepcje odbiegające od urzędowej wiedzy, albo ich własnych teorii czy metod naukowych.

Jeżeli autorytet uzyska jeszcze poparcie instytucjonalne, religijne, państwowe lub polityczne - to już jest zupełnie źle, może nawet być katastrofalne. Nie trzeba przypominać chyba trudności jakie napotkała teoria Kopernika ze strony autorytetów naukowych i religijnych. Nie potrzebuję także przypominać licznych przykładów_x ze współczesnej historii nauki, jak nowe odkrycia, nowe teorie z trudem znajdowały uznanie w skostniałych środowiskach naukowych, a ich twórcy byli bezlitośnie zwalczani przez uświęcone autorytety.

"Nauka prawdziwa - pisze w swoim eseju Jerzy Skowroński - lęka się twierdzeń apriorycznych, narzuconych. Jej pierwszą troską, jej podstawą jest uzasadnienie logiczne, wywód matematyczny albo też stwierdzenie doświadczalne ^wpoprawnie wykonanym eksperymencie. Niedobrze się dzieje tam, gdzie jedynym dowodem jest wypowiedź autorytetu, a jeszcze gorzej, jeżeli status autorytetu osiąga się innymi drogami, niż drogą zmuśnej i owocnej pracy naukowej".

Gdzie i kiedy autorytety - w zakresie wiedzy, sztuki czy umiejętności - są cenione najbardziej, poszukiwane i wzywane do działania lub wypowiedzenia opinii?

Przede wszystkim tam, gdzie wiedza podstawowa nie jest ogólnie dostępna. Jeżeli w jakiejś dziedzinie, czy w konkretnym zagadnieniu mało mają do powiedzenia nauki podstawowe, a więcej znaczy empiria, rutyna i doświadczenie nabyte dzięki długoletniej praktyce wtedy do głosu muszą dojść fachowcy, praktycy, eksperci - oczywiście, w tym zakresie autorytety. Niewątpliwie każdy uczony, ale nie tylko on, każdy najmniejszy specjalista, każdy wreszcie ambitny człowiek marzy o tym w głębi serca, aby być uznanym autorytetem w swojej specjalności, w swoim warsztacie pracy, w całym swoim środowisku. W "Alchemii słowa" Jan Parandowski patrzy jeszcze dalej: "Człowiek stara się przetrwać w ustach ludzkich na całą przyszłość. Cierpi, że nie może być sławiony przez całą ~~przeszłość~~ przyszłość we wszystkich krajach. To nie śmieszne, to głęboko ludzkie. Człowiek musi wierzyć, że pracuje nad czymś wiecznym".

Autorytet, a przynajmniej jego odczuwanie, może istnieć jako wodzostwo tylko w formacji - jednostka plus zespół. Robinson Crusoe nie czuł się autorytetem, dopóki nie miał Piętaszka.

Ale wróćmy z bezludnej wyspy do nauki. Bardzo dobrze jeśli zakładem naukowym, zespołem czy instytutem kieruje osoba

będąca rzeczywiście autorytetem naukowym w dziedzinie objętej
problematyką tej instytucji; jeszcze lepiej gdy nie daje ona
wszystkim odczuć, że jest właśnie tym autorytetem, a najlepiej
jeśli sama nawet nie jest o tym przekonana.

- - - - -